

Moje podróże z Januszem

W pewien zimowy wieczór na skraju Białowieży stałem przed jego domem, wpatrując się w okna. Niebieska poświata monitora oświetlała twarz Janusza. A więc jest, pracuje. Chwilę zastanawiałem się, czy zapukać. W końcu zrobiłem to i przekroczyłem próg domu. Janusz ugościł mnie tak, jak miał to w zwyczaju – skromnie, choć przebywanie z nim było dla mnie prawdziwą ucztą. Nie zawsze było jednak łatwo. Janusz był jak lustro, w którym przeglądając się można było zobaczyć siebie w pełni. Ale ta prawda często była trudna. Kariera naukowa? Pieniądze? Uwikłanie w system? Łatwe życie? Ileż to razy czułem bunt lub wstyd, by ostatecznie się z nim zgodzić i ostro widzieć rzeczywistość. Janusz Korbel był i pozostał dla mnie jak tajemnicza góra w krajobrazie, która pozwala lepiej orientować się w otoczeniu. Gdy na nią patrzę, wiem, gdzie jestem, określam się wobec niej, ona stanowi punkt odniesienia, ale też i rodzaj schronienia, gdzie wśród dzikich ostępów mogę zaszyć się głęboko i słuchać, co do mnie mówi. A mówi nieustannie, choć przecież tak często jest to zwyczajne milczenie i bezsłowny dialog.

Jak się to stało? Jak można stać się tajemniczą górą? Jak można nauczyć się myśleć jak ona?

Podróż pierwsza - legenda

Zanim poznałem Janusza 21 lat temu, już sporo o nim wiedziałem. Wielokrotnie słuchałem opowieści o nim, które snuł Zbyszek Wilczek (biolog, profesor Uniwersytetu Śląskiego) współpracujący wtedy z Pracownią. Wyłaniał się z tych opowieści obraz człowieka bezkompromisowego, który całe życie poświęcił dzieki przyrodzie. To budziło mój podziw, ale z drugiej strony widziałem jak niebezpieczne może być takie zaangażowanie. Jeździłem wtedy namiętnie na nartach zjazdowych i gdy dowiedziałem się, że Pracownia sprzeciwia się uprawianiu takiego narciarstwa w miejscach przyrodniczo cennych, rodził się we mnie bunt. Z politowaniem słuchałem o wyczynach ekologów na Pilsku, choć czułem, że jest w tym podejściu coś atrakcyjnego dla mnie.



Janusz w Puszczy. Fot. Tomasz Niechoda

Usłyszałem też opowieść o tym, jak to Janusz razem z Martą Lelek na jednej z konferencji edukacyjnych dla nauczycieli przerwali brawami czyjeś wystąpienie pełne frazesów, po czym odczytali poruszający tekst „Lista ginących gatunków” z antologii „Myśląc jak góra”. Spotkało się to z ogólną dezaprobatą zgromadzonych na sali, ale prowokacja z pewnością zapadła uczestnikom głęboko w pamięć i serce.

Na pewno zaś historie te zapadały we mnie i tylko czekałem sposobności, gdy osobiście będę miał okazję spotkać się z Januszem, będącym już dla mnie postacią legendarną.

Podróż druga - Magiczny Krąg

W końcu w 1994 r. pojechałem do siedziby Pracowni w Bielsku-Białej, by porozmawiać o możliwości prowadzenia warsztatów ekologicznych dla dzieci. Ta niezapowiedziana wizyta przypadła na szczególny moment. Gdy wszedłem do biura, zobaczyłem rozgadanych Janusza i Piotra Glińskiego (niedoszłego premiera rządu technicznego PiS-u). Dyskutowali o akcji dla Puszczy Białowieskiej, która miała odbyć się pod sejmem. Janusz przywitał się ze mną, ale miał ważniejsze rzeczy na głowie, więc swoją propozycję przekazałem Marcie Lelek. No cóż, zostałem potraktowany z niejaką rezerwą. Na koniec Janusz podszedł do mnie i powiedział, że zanim zacznę cokolwiek robić w Pracowni,

dobrze byłoby, gdybym przyjechał na warsztat „Magiczny Krąg”. Obiecałem, że przyjadę, ale w środku czułem oburzenie. Jak to? Ja mam się czegoś jeszcze uczyć? Jestem przecież pracownikiem Uniwersytetu Śląskiego, wykształconym psychologiem z kilkuletnią praktyką edukacyjną. No dobra, niech im będzie. Może rzeczywiście nie pojechałem jeszcze wszystkich rozumów.

W październiku zjawiłem się więc w Dolinie Wapienicy. Na końcowym przystanku autobusu, z którego wysiadłem, czekał Janusz. Było już ciemno. Szliśmy w tej ciemności w milczeniu pośród bukowego lasu do domku nad zaporą, gdzie w tym czasie Pracownia miała swoją siedzibę.

Dzisiaj, po wielu latach, pamiętam wiele szczegółów tych kilku dni, które odmieniły moje życie. Ale przede wszystkim pamiętam, jak wnikliwie przyglądałem się Januszowi. To, jak mówił, jak słuchał, jak wchodził z nami w relacje, robiło na mnie spore wrażenie. Miałem przed sobą człowieka, który emanował jakimś spokojem. Mimo radykalnych poglądów i wyczuwalnej mocy wewnętrznej obcowałem z kimś łagodnym, przepełnionym akceptacją i szczególną wrażliwością. Z jednej strony twardość i bezkompromisowość, a z drugiej niezwykła umiejętność tonowania napięcia z odwoływaniem się do szerszej perspektywy.

To właśnie wtedy po raz pierwszy usłyszałem, że są ludzie, którzy uważają, że „nie ma kompromisu w obronie Matki Ziemi”. Usłyszałem przejmujące „ani kroku dalej w niszczeniu przyrody”. Janusz podzielił się też metaforą odnoszącą się do mitu o Narcyzie. Powiedział wtedy, że problemem Narcyza nie było to, że spoglądając w swoje odbicie zakochał się w sobie, ale to, że patrząc na to, co odbija się w tafli wody, nie dostrzegł nieba, przelatujących ptaków, chmur czy wierzchołków drzew. Do dzisiaj używam tej metafory na zajęciach, gdyż w sposób wymowny pokazuje istotę naszych problemów, czyli oddzielenie z szerszego kontekstu.

Janusz bardzo często krytykował arogancję ludzkiego gatunku, stawiając ją w opozycji do postawy „nie wiem”. Cóż możemy pewnego wiedzieć o przyrodzie? A przecież decydujemy o tylu procesach i tak znacząco ingerujemy w ekosystem. Zdecydowanie lubił to posiadające buddyjskie korzenie „nie wiem”. Ono właśnie stanowiło fundament, na którym można było budować narrację o braku ingerencji w przyrodę, o zgodzie na spontaniczne procesy przyrodnicze. Sam jednak wielokrotnie łapał się na własnej arogancji, w końcu z „nie wiem” też można uczynić sobie bożka. Byłem świadkiem, jak podczas ceremonii przesilenia palił tę swoją ekologiczną arogancję w ogniu. To, że potrafił dostrzec w sobie tę ciemną stronę, imponowało mi. Tak, dopiero wtedy, gdy człowiek odkryje w sobie bestię i przyjmie ją, może w pełni korzystać ze swojej mocy jako wojownik światła.

Gdy wracałem z warsztatu do domu, byłem pełen kiełkujących ziaren, które z czasem obrodziły mnóstwem owoców. Janusz umiejętnie pielęgnował ten proces. Zaprosił mnie do prowadzenia warsztatów dla dzieci, ale też do uczestnictwa w Radzie Programowej stowarzyszenia. Rozpoczęła się moja życiowa podróż z Pracownią, która zdecydowanie odmieniła moje życie.

Kilkanaście lat temu, gdy Janusz przeprowadzał się do Białowieży, poprosił mnie, bym zamiast niego prowadził warsztaty z głębokiej ekologii dla stowarzyszenia VLK na Słowacji. Uznał, że podróżowanie na Słowację z północno-wschodniej Polski będzie zbyt dużym obciążeniem dla przyrody. A skoro ja jestem na południu i cieszę się jego zaufaniem, to koszty środowiskowe będą mniejsze. Na Słowacji w ramach obozu „Gaja” uczestnicy i prowadzący śpią w lesie, ucząc się od przyrody. Gdy przyjechałem tam po raz pierwszy, znalazłem sobie miejsce do spania pod rozłożystym bukiem. Juro Lukáč, organizator warsztatów, spojrział i powiedział: „to zastanawiające – w tym samym miejscu spał Janusz”. Przy najbliższej okazji podzieliłem się tą opowieścią z Januszem, a on wtedy uśmiechnął się i opowiedział mi o swoim śnie, w którym byliśmy Juro, on i ja oraz wiele jeszcze innych osób. Wszyscy tworzyliśmy krąg.

Podróż trzecia - wszystkie istoty

Gdy wszedłem w środowisko Pracowni, dość szybko zorientowałem się, że jestem w elitarnym gronie. Janusz miał szerokie kontakty. I jakiś dar przyciągania ku sobie ludzi, którzy byli znani w swoich środowiskach i potrafili wnieść coś znaczącego do misji stowarzyszenia.



Janusz w Puszczy Białowieskiej podczas spotkania z Sensei Sunja Kjolhede. Około 2006 r. Fot. Ryszard Kulik

Pamiętam, gdy kilka lat temu podczas pobytu w Puszczy Białowieskiej gnałem na rowerze przez las i nagle natknąłem się na grupę spacerujących ludzi. Okazało się, że to Janusz z kilkoma osobami, które przyjechały go odwiedzić. Byli wśród nich Jacek Majewski, znany tłumacz, Tanna Jakubowicz-Mount, liderka ruchu psychologii transpersonalnej w Polsce, Sensei Sunja Kjolhede, Amerykanka, główna nauczycielka zen w linii Philipa Kapleau. Sunja podobno zażyczyła sobie odwiedzić Janusza, gdyż założyciel linii, nieżyjący już Kapleau, wspominał go często w związku z pobytem w ośrodku w Rochester. Janusz zwykł powtarzać, że ta mała i prowincjonalna Białowieża jest mekką ludzi zainteresowanych dziką przyrodą. Tak czy owak wielu z nich przyjeżdżało tam, by spotkać się właśnie z Januszem. Prawdziwy las i charyzmatyczny przewodnik – to połączenie gwarantowało prawdziwie głębokie doświadczenie.

Podobnie było w latach 90. ubiegłego wieku, gdy przyjeżdżałem do Pracowni na posiedzenia Rady Programowej. Spotykałem tam wiele zacnych osób: naukowców, działaczy, artystów, innowatorów społecznych, pisarzy, muzyków, którzy w jakiś sposób zostali przyciągnięci i zaangażowani w działania dla dzikiej przyrody. Nie wiem, jak znaleźli się w tym gronie inni, wiem, że ja trafiłem tam, ponieważ Janusz w umiejętny sposób potrafił podtrzymywać relację ze mną. Doceniał moją pracę, był ze mną w kontakcie, informował mnie o ważnych rzeczach, obdarowywał książkami i zapraszał nieustannie do kontaktu. Dzięki temu czułem się ważny i widziałem, że i inni w ten sposób czują się w relacji z Januszem. Gdy zdarzało się, że ktoś nie mógł przyjechać na spotkanie, pisał list do Janusza, który czytał go innym i w ten sposób podtrzymywał poczucie wspólnoty.

Janusz nauczył mnie, że działając dla przyrody trzeba umieć skupić wokół siebie grono ludzi oddanych sprawie. Dbanie o relacje i podtrzymywanie ich gwarantowało, że w Pracowni pojawiały się osoby znaczące. W ten sposób na początku lat 90. do Polski przyjechali najpierw John Seed, który poprowadził pierwsze w naszym kraju warsztaty Zgromadzenie Wszystkich Istot, a później Arne Naess – twórca filozofii głębokiej ekologii. W tym czasie z inicjatywy Janusza powstał również film o warsztacie Zgromadzenia z udziałem czołówki polskich aktorów.

Podejście Janusza do przyrody było bardzo specyficzne. Uważał, że równie ważne, jak konkretne działania na rzecz Ziemi, jest akcentowanie duchowego wglądu wśród aktywistów. Nie chodziło mu przy tym o jakieś pretensjonalne praktyki, ale o uczciwą pracę samorozwojową, w której człowiek odkrywa istotę tego, kim jest. Jego buddyjskie doświadczenie dawało solidne fundamenty pod taką właśnie praktykę. W to zaś idealnie wpasowywała się filozofia głębokiej ekologii ze swoimi pytaniami o człowieka i biosferę oraz koncepcją oddzielnego, małego „ja”, które jest źródłem naszych kłopotów. Dzięki Januszowi praca dla przyrody stała się okazją do rozwoju duchowego, a mocne fundamenty filozoficzne stały się wizytówką podejścia Pracowni do kwestii środowiskowych. Niemniej jednak Janusz często powtarzał, że zaangażowanie w aktywność ekologiczną nie może być sposobem na leczenie własnych kompleksów.

Obok konkretnej pracy dla przyrody Janusz był animatorem działań edukacyjnych, wśród których

szczególne miejsce zajmowały rytuały dla przyrody. Odbywały się one między innymi podczas przesilen i równonocy, na które przyjeżdżało sporo osób z całej Polski. Prowadzili je Janusz z Martą w sposób nawiązujący powagą do ceremonii indiańskich. Bywało jednak i tak, że powagi nie udawało się utrzymać mimo oczekiwań prowadzących. Pamiętam, jak podczas jednego z takich rytuałów połączyliśmy się w długiego węża, który zwijając się spiralnie miał wydawać różne dzikie odgłosy. Tak też było, tylko że odgłosy były tak dzikie, że sami byliśmy zaskoczeni i w końcu wybuchaliśmy śmiechem. Zerknąłem na Janusza – zero powagi, głupawka na całego. Gdy wracaliśmy później do domku nad zaporą, wyznał z nieukrywaną radością, że ostatni raz wrzeszczał w taki sposób w szóstej klasie podstawówki.

Nie zawsze bywało jednak zabawnie i sielankowo. Tam, gdzie ludzie współpracują i są ze sobą blisko, pojawiają się też konflikty. Nie będąc w ścisłej obsadzie Pracowni byłem przez Janusza zapraszany jako ekspert, by pomóc uporać się z napięciami w grupie. Pamiętam, jak na jednym z takich spotkań Janusz miał dać każdemu z uczestników wspierające informacje zwrotne. Mówił o tym, że jest wdzięczny za to, że współpracuje z „pięknymi ludźmi”. Choć bywały trudne sytuacje, ta umiejętność dostrzegania przez Janusza piękna w innych gwarantowała, że krąg pracownianych istot był naprawdę imponujący.

Podróż czwarta - rozczarowanie

Na własnej skórze jednak doświadczyłem, czym się może skończyć taka skłonność do idealizowania innych przez Janusza. Gdy pewnego razu zostałem przez niego zaproszony do poprowadzenia warsztatu dla strażników przyrody na temat konfliktu, to dałem plamę na całej linii. Nie byłem dość radykalny, a słowo kompromis, którego używałem, było w tamtych czasach synonimem zaprzędania się. Janusz nie krył rozczarowania. Choć nie odrzucił mnie, widziałem, że nabrał jakiejś rezerwy. Ten stan trwał jakiś czas, aż w końcu spotkaliśmy się przy jakiejś okazji i opowiedziałem mu, jak podczas wędrówki na Pogórze Przemyskim spotkałem na swej drodze dwa wilki. Zrobiło to na nim wrażenie. Mówił o tym, że sam jeszcze nie spotkał wilka w stanie dzikim i że to wielki przywilej i wyróżnienie. Te moje wilki ponownie nas zbliżyły i pozwoliły chyba Januszowi w zaakceptowaniu mnie.

Wkrótce mogłem zrewanżować się tym samym. W roku 2001 po skandalu obyczajowym Janusz rozstał się z Pracownią i redagowanym przez siebie „Dzikim Życiem”. Wiele osób odwróciło się od niego wtedy. I ja doświadczyłem swoistego rozczarowania. Ale z drugiej strony poczułem jakąś ulgę. Uświadomiłem sobie, że idealizowałem Janusza oraz że ostatecznie nie służyło to uczciwej i pełnej relacji z nim. Przypomniałem sobie, jak Janusz powtarzał, że trzeba się strzec tak zwanych dobrych ludzi. Jeśli ktoś pokazuje tylko jasną stronę, to jest to podejrzane. W momencie, gdy skonfrontowałem się z ciemną stroną mojego nauczyciela, mogłem powiedzieć, że mam odtąd pełen obraz i dopiero teraz mogę spotkać się z nim naprawdę. Tak się też stało. Janusz przeniósł się do Katowic i odizolował od środowiska. Odwiedziłem go. To było ważne spotkanie i choć nie rozmawialiśmy o sprawach osobistych, to na nowo zbudowaliśmy więź, która opierała się na pełnym obrazie obu z nas.

Ostatnia podróż - pożegnanie

W Płazie koło Chrzanowa na jednej z kamienic znajduje się zegar z następującą sentencją: „Jedna z tych godzin będzie twoją ostatnią”. Janusz nie miał okazji pożegnać się z ludźmi czy z miejscem, w którym mieszkał zanim nastąpiła jego ostatnia godzina. Przyroda jest nieprzewidywalna – często powtarzał. Cóż możemy pewnego o niej wiedzieć? Nie wiemy, czym jest las, nie wiemy, co nas czeka i kiedy przyjdzie nasz czas. Jest się czego bać. A jednak Janusz swoim spokojem uczył mnie, że ten lęk przed dziką przyrodą, ciemnością, śmiercią można oswoić. Jego buddyjskie doświadczenie i wieloletnia praktyka medytacyjna zaowocowały odkryciem, że jesteś kimś znacznie większym niż

nam się wydaje, a wszystkie nasze problemy wynikają z identyfikacji z ograniczonym ego. Ta konstatacja z pewnością pomagała mu też w nieprzywiązywaniu się do rezultatów własnych działań oraz ułatwiała uczestnictwo w wielu konfliktach, których nie brakowało na wyboistej drodze pracy dla przyrody.

W ostatniej-nie-ostatniej podróży, która jest przecież tylko kolejnym obrotem koła, wszystkie dylematy i wszystkie ludzkie spory tracą na znaczeniu. Roger Waters śpiewał, że „proch i diament, wróg i przyjaciel – wszyscy w końcu jesteśmy równi”. Pozostaje tylko człowiek, który ostatecznie powraca do kręgu wszystkich istot. Ta ostatnia podróż jest powrotem, choć przecież nigdy z tego kręgu nie wyszliśmy.

Wiedziałeś o tym Januszu i żyłeś tym.

Ryszard Kulik